GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 LISTOPADA 1937 R.

Nr. 21 ROK VII

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 21

1937 R.

15 — XI

JÓZEF POLESZUK

PARASOL NOŚ I PRZY POGODZIE

Ożywienie gospodarcze obciąża ośrodki dyspozycji szczególną odpowiedzialnością za dalszy przebieg koniunktury, jak i za przyszły rozwój gospodarczy.

Stan umysłów po osiągnięciu ożywienia gospodarczego przypomina beztroski nastrój oddziału, który wykonał skuteczne natarcie. Wróg znikł z pola widzenia, kule przestają świstać. Można usiąść, zapalić papierosa, pomyśleć o zaspokojeniu głodu. Nerwy, trzymane długo w napięciu, ulegają gwałtownemu odprężeniu, niekiedy rozprzężeniu. Nie łatwo zebrać je w garść ponownie. Kontratak nieprzyjaciela w takiej chwili jest szczególnie groźny. Doświadczony dowódca podtrzymuje wówczas gotowość bojową swych żołnierzy, wyjaśniając im powagę położenia i konieczność dalszego wysiłku.

Nie naśladuje roztropnego dowódcy prasa codzienna, chociaż pretenduje do kierowania opinią. Zamiast wybiegać myślą wprzód, ulega nastrojom chwili. Organy, które parę jeszcze lat temu głosiły, że cykliczność koniunktury jest anachronicznym przesądem „liberałów", które twierdziły, że kryzys ma charakter „strukturalny" i skończyć się może dopiero ze zmianą ustroju gospodarczego, — dziś albo w ogóle nie wiedzą, że po ożywieniu przyjdzie ponowny kryzys, albo zajmują wobec tego niezupełnie bagatelnego faktu postawę zgoła nieodpowiedzialną. Rekordem chyba cynizmu w tym zakresie jest zakończenie artykułu p.t. „O t.zw. „etatyzacji kredytu" [1]), gdzie czytamy dosłownie: „Może za jakiś czas kolej rzeczy sprowadzi nowy kryzys skutkiem przeinwestowania, ale niech wówczas martwią się ci, do których będzie należało szukanie środków zaradczych. Niech ich szukają, jak szukali nasi poprzednicy, jak my ich szukamy i jak szukać zapewne będą wszystkie pokolenia". Filozofia „jakoś to będzie" ma więc własny organ prasowy. Niestety, nie jeden.

Dla grupy ludzi, starannie pomijanych przy kompletowaniu niektórych zespołów redakcyjnych, tj. dla ekonomistów jest rzeczą oczywistą, że wszystkie fazy koniunktury, jakkolwiek tłumaczylibyśmy ich najgłębszą przyczynę, znajdują się we wzajemnym stosunku ścisłej zależności. Nie umiemy jeszcze dowolnie koniunktury regulować i nie wiemy napewno, czy potrafimy to czynić w przyszłości, ale możemy już dzisiaj wpływać wydatnie na przebieg cyklu, pod warunkiem wszakże skoordynowania działań we wszystkich jego fazach. Społeczeństwo domaga się największej aktywności polityki gospodarczej, gdy je przygniata ciężar kryzysu, ale wówczas niewiele już można zdziałać. Kluczową bowiem, decydującą w najwyższej mierze o dalszym przebiegu fazą cyklu jest ożywienie. Podczas ożywienia gromadzą się, narastają błędne dyspozycje, powstają przerosty i dysproporcje, z których rozwija się kryzys. Depresja i poprawa są na ogół fazami małej dynamiki, ostrożnych decyzyj, natomiast w czasie ożywienia dynamika procesów gospodarczych jest bardzo silna, zarazem zdolność działania polityki gospodarczej jest wówczas największa, podczas, gdy dynamika kryzy-

[1]) „Kurier Poranny" z dn. 3 czerwca b.r.

su może być jeszcze gwałtowniejsza, ale zdolność jej opanowania jest szczególnie słaba.

Nie siląc się na skończoną koncepcję programu polityki w dobie ożywienia, proponuję przedyskutowanie kilku zagadnień związanych z tym tematem.

U schyłku poprzedniej „prosperity" uważano za naczelne zadanie polityki koniunkturalnej przedłużenie trwania pomyślności. Cel to napewno pociągający. Co więcej — napewno słuszny. Skoro bowiem dobra polityka musi służyć zapewnieniu trwałego rozwoju, to leży oczywiście w jej interesie, by okresy tworzenia nowych wartości były najdłuższe, okresy zaś ich niszczenia — najkrótsze. Jeżeli jednak dla przedłużenia pomyślności o kilka miesięcy użyjemy takich środków, które wpłyną na znaczne pogłębienie i przedłużenie następnego kryzysu, wówczas wywołamy więcej zniszczenia niż nowej twórczości. Nie wolno więc tracić z oczu właściwego celu, którym jest trwały rozwój, nie chwilowa pomyślność.

W ciągu lat 1927, 1928, części r. 1929 praktyczna polityka gospodarcza nie dostrzegała potrzeby zajmowania się koniunkturą. W Stanach Zjednoczonych wręcz wyprodukowano teoretyczne, jakoby, uzasadnienie nadziei, że ożywienie zostało tam utrwalone i nie potrzebuje obawiać się kryzysów; inne kraje nie chciały pozostać w tyle w wyścigu rosnących zysków. Pamiętamy wszak ten niedawny okres. Dokonywano w nim potężnych inwestycyj zgoła nieopartych o realną kalkulację na dłuższą metę, ale o nadzieję, że związane z tem nowe emisje akcyj i obligacyj zostaną łatwo rozsprzedane. Mniejsze inwestycje finansowano w dużej mierze kredytem krótkoterminowym. Ekspansja kredytowa ułatwiała spekulację giełdową i szybki wzrost cen, który z kolei stwarzał wielką rentowność, zachęcającą do spekulacji na zwyżkę i do hyperinwestycyj. Weszło w modę finansowanie konsumcji, rozszerzając doraźne spożycie kosztem przyszłego i umożliwiając konsumentowi i detaliście gromadzenie towarów dla uniknięcia późniejszego nabywania ich przy wyższych cenach. Już wówczas zaczęły także rosnąć pokaźnie zapasy niektórych towarów masowych o światowym znaczeniu, jak pszenica i cukier.

Gdy wyraźnie ujawniło się napięcie na rynku kredytowym, zarysowały się trudności umieszczenia wytworów świeżo rozbudowanych gałęzi produkcji, rozległ się trzask wielkich krachów giełdowych, polityka gospodarcza zainteresowała się koniunkturą, pod hasłem niedopuszczenia kryzysu. Stany Zjednoczone, Kanada, zmobilizowały wielkie środki dla sfinansowania dalszego utrzymania rosnących zapasów towarowych, ponieważ było jasne, że ich rzucenie na rynek oznaczać będzie początek kryzysu. Francja, Włochy, podjęły wielkie roboty publiczne, ogłaszając, że nie dopuszczą spadku produkcji i zatrudnienia. Rozszerzano nadal sprzedaż na raty i inne formy finansowania konsumcji. Przedłużano terminy wekslowe. Podniesiono bariery celne i reglamentacyjne, by zapewnić rynki wewnętrzne dla własnej wytwórczości.

Należy bezstronnie stwierdzić, że krajom zamożniejszym, które były w stanie uruchomić poważne środki, udało się opóźnić nadejście kryzysu o dobre kilka miesięcy. Jeszcze w 1930 r., który dla nas był już rokiem głębokiego kryzysu, we Francji wskaźnik produkcji wynosi 110 (przy podstawie 1928 r. = 100), wskaźnik obiegu banknotów 120, a wskaźnik emisji kapitałów aż 208. W świetle tego, co później nastąpiło, nikt zapewne nie nazwie ówczesnej polityki francuskiej przezorną.

Przedłużenie koniunktury w kilku krajach o kilka miesięcy było pyrrhusowym zwycięstwem. Zemściło się nietylko na krajach, w których miało miejsce, ale i na wszystkich innych. Nie mogło być inaczej. Zapasy towarowe nie mogły rosnąć w nieskończoność, ekspansja kredytowa ponad pewne granice musiała poderwać zaufanie, stanowiące podstawę kredytu, absurdalność wielu hyperinwestycyj stała się oczywistą, rynek przesycony towarem z łatwością mógł się przez czas długi obchodzić bez nowych zakupów, gdy tylko zwyżka cen doznała załamania. Próby uaktywnienia rynku przez zastrzyki nowej siły nabywczej były paraliżowane przez tezauryzację.

Poza Z. S. R. R., gdzie z uwagi na izolację gospodarczą przebieg koniunktury jest zupełnie swoisty, najbardziej obronnie przetrwała kryzys Japonia. Kraj ten odrazu na początku przesilenia zastosował ostrą deflację pieniężną, obniżając obieg banknotów ze 100 w 1928 r. na 94 już w 1929 r., 83 w 1930 r. i 77 w 1931 r. t. j. znacznie szybciej niż to miało miejsce w Europie i Ameryce. Dzięki temu, oraz dzięki równoczesnej kompresji płac i innych kosztów produkcji, wskaźnik ogólny cen hurtowych obniża się w Japonii już w 1930 r. na 78, gdy w Polsce i Francji było jeszcze 86, w Niemczech i Stanach Zjedn. 89. Zato wskaźnik produkcji nie był w Japonii, jedynej wśród krajów kapitalistycznych, w żadnym z lat po 1928 r. niższy niż w roku podstawowym. Z krajów mniej egzotycznych najłagodniej przetrwała kryzys i najwcześniej z niego wyszła Anglia, która również nie stosowała szeroko sztucznych podniet koniunktury, a wprawdzie początkowo nie stosowała także i ostrej deflacji, ale zato w 1931 r. przeprowadziła energiczny zabieg deflacyjny w postaci utrzymania poziomu cen i płac przy obniżeniu wartości pieniądza. Przykład Anglii naśladowały kraje skandynawskie, które również źle na tem nie wyszły.

Na tym tle wydaje się usprawiedliwione wyciągnięcie z przeszłości paru skromnych i fragmentarycznych wniosków dla teraźniejszości.

Przede wszystkim przebieg wydarzeń wykazał naocznie, że jakkolwiek rozwój techniki polityczno-gospodarczej rozszerza stopniowo jej możliwości, jednakże możliwości te znajdują przy każdym poziomie opanowania rzeczywistości przez myśl gospodarczą wyraźnie określone granice, „cuda" zaś gospodarcze nie mogą być uznane ze receptę właściwą dla niecudotwórców. Przebieg kryzysu był wielką porażką prób prowadzenia polityki gospodarczej bez pomocy ekonomii.

Po wtóre można dziś uważać za pewne, że w końcowym okresie napięcia gospodarczego, jest już zbyt późno oddziaływać na przebieg i charakter kryzysu,

natomiast można wówczas nieco odłożyć jego wybuch przy pomocy środków, które tak silnie zaostrzają i przedłużają jego przebieg, że muszą być uznane za sprzeczne z właściwą polityką koniunkturalną.

Po trzecie, można uważać za wysoce prawdopodobne, jakkolwiek jeszcze nie wypróbowane w praktyce, że właściwa polityka, zastosowana od początku ożywienia, może w poważnym stopniu złagodzić i skrócić przebieg kryzysu, prawdopodobnie opóźnić jego początek, a może nawet zamienić kryzys w zwykłą recesję koniunktury.

Jak trudność wybrnięcia z depresji polega na inercji przedsiębiorczosci ogarniętej pesymizmem i nieufnością, podobnie trudność właściwego przebiegu ożywienia polega na bezkrytycznym optymizmie, który musi prowadzić do rozczarowań. Polityka gospodarcza nie może się poddawać nastrojom, dlatego w okresie ożywienia bardziej niż w którymkolwiek innym musi przyjąć za swą dewizę roztropność. Nie poddawać się demagogii krzyczącej, że jeśli Polska w ostatnim roku należy do krajów o najszybszym tempie poprawy, to jeszcze idziemy żółwim krokiem wobec olbrzymich potrzeb. Sprostanie tym potrzebom będzie zależne od przeciętnego tempa dłuższych okresów, nie od wygrania wyścigu w poszczególnym etapie. Nie o to, rzecz prosta, chodzi, żeby hamować tempo rozwoju dla tego tylko, jakobyśmy się mieli obawiać jego szybkości, ale o to, żeby nie zrezygnować dla tempa z polityki niedopuszczenia powstawania przerostów i wypaczeń struktury gospodarczej, albo ze zlikwidowania tych przerostów i wypaczeń pozostałych jeszcze z okresu poprzedniej pomyślności, a niedostatecznie zlikwidowanych w czasie kryzysu.

W polityce pieniężno-kredytowej wykazaliśmy ostatnio dużą ostrożność i dzięki temu zachowaliśmy znaczną, jak na nasze warunki, swobodę działania. Finansowanie poprawy odbyło się w głównej mierze przez przyśpieszenie obrotów, a pozatem przez detezauryzację i pewien dopływ kredytów zagranicznych. To ostatnie źródło nie powinno wyschnąć i w dalszym okresie ożywienia, natomiast dwa pierwsze nie dadzą już tego samego co dotąd efektu. Dlatego rozszerzenie kredytów wydaje się konieczne dla umożliwienia dalszego rozwoju. Niecierpliwi, wskazując słabą dotychczas działalność kredytową, domagają się zmiany jej form, a w szczególności t. zw. ekspansji kredytowej, polegającej na zwiększaniu siły nabywczej rynku przed zwiększeniem obrotów. Powołują się na przykład, że inflacja kredytowa towarzyszyła dotąd każdemu ożywieniu koniunktury, czego dowodem jest zawsze obserwowany przy ożywieniu wzrost cen. Zapewne, ale było to jedną z przyczyn, dla których później nadchodziły katastrofy kryzysowe. W warunkach zaś kraju dłużniczego, pozbawionego większych rezerw i zmuszonego do znacznego importu środków produkcji, utrzymanie i podniesienie udziału w światowym podziale pracy drogą niskich cen wydaje się nieuniknioną koniecznością. Już obserwowane od paru miesięcy, być może przejściowe, osłabienie koniunktury na niektórych rynkach ze Stanami Zjedn. na czele i lekki spadek cen w kilku krajach, nakazują największą pod tym względem ostrożność.

Do rozszerzenia działalności kredytowej można doprowadzić bez ryzyka, drogą pomnożenia kandydatów do uzyskania kredytu. Ich liczba w czasie kryzysu dotkliwie zmalała, ponieważ kryzys zdemaskował nieostrożne udzielanie pożyczek podczas wysokiej koniunktury i zmusił obie strony do ponoszenia przykrych konsekwencyj. Zaufanie zostało szarpnięte, a dalsze ciosy wymierzyła mu polityka ułatwienia dłużnikom niewywiązywania się z zobowiązań.

Podstawowym tedy warunkiem dalszego rozwoju jest restytucja zaufania. Nie może ona, niestety, być dokonana równie szybko, jak szybko zaufanie może być zniszczone. Restytucji zaufania nie można osiągnąć wmawianiem społeczeństwu, jakoby niedostatek zaufania był nonsensem, można ją zaś powoli realizować przez politykę upartego, choćby przejaskrawionego, choćby narażonego na zarzut „pryncypializmu" dotrzymywania zobowiązań Państwa i jednostek publicznych, przez represje wobec niedotrzymujących zobowiązań osób, przedsiębiorstw i grup, oraz przez przywrócenie norm prawa cywilnego ułatwiających sprawną egzekucję należności. Należy się przytem liczyć z prawdopodobieństwem przejściowego wzrostu liczby upadłości i przymusowych likwidacyj, w tych mianowicie wypadkach, w których ulgi, moratoria i nadzory odłożyły tylko nieunikniony proces eliminacji przedsiębiorstw, które znalazły się poniżej pewnego minimum warunków dalszego bytu.

Procesowi odbudowy zaufania niezmiernie sprzyja okres poprawy rentowności przedsiębiorstw. Chodzi o to, by zbyt koniunkturalna rentowność nie zasłaniała nieusuniętych braków strukturalnych, których akumulacja prowadziłaby ponownie do kryzysu. Nie trzeba utożsamiać zdrowego zaufania z optymistyczną spekulacją na krótką metę.

Odbudowa zaufania jest podstawowym warunkiem rozwoju zdrowego kredytu, umożliwia odrazu jego potanienie przez obniżenie premii za ryzyko, ułatwia rozszerzenie pewnych źródeł kredytu, jak redyskonto w banku emisyjnym. Nie wyłączam, że możnaby także, oczywiście nie zamiast odbudowy zaufania, ale po niej, zastosować bez większego ryzyka te lub inne formy powiększenia źródeł kredytu. Nie zamierzam ich tu rozpatrywać, stwierdzając jedynie, że należy przy każdej inicjatywie tego rodzaju wymagać przemyślenia mechanizmu oddziaływania do najdalszych konsekwencyj, biorąc w szczególności pod uwagę wpływ na politykę cen i płac. Napewno należy dążyć do utrudnienia finansowania kredytowego konsumcji, jak również przez wzmożenie kontaktu instytucyj udzielających pożyczek krótkoterminowych z dłużnikami, unikać zamrażania tych pożyczek, stanowiącego jedno z poważnych niebezpieczeństw dla koniunktury.

O polityce cen w dobie ożywienia już wyżej wspomniałem. W pierwszej fazie należy dopuszczać, pod warunkiem równoczesnego wzrostu cen świa-

towych, umiarkowany wzrost cen w tych grupach towarów i usług, które podczas kryzysu najbardziej ucierpiały. Po osiągnięciu wystarczającej rentowności należy dążyć do jej utrzymania przez niedopuszczenie wzrostu kosztów własnych, nie zaś przez dalsze podnoszenie cen. Jeśli przedsiębiorca będzie realizował słuszne dążenie do zwiększenia zysków w drodze wzrostu obrotów nie zaś cen, jeśli pracownik będzie osiągał poprawę bytu przez pełniejsze zatrudnienie wszystkich zdolnych do pracy członków rodziny, nie przez wzrost płac jednostkowych, jeśli posiadacz kapitału zechce i będzie mógł szukać lokat o najwyższej możliwej, ale trwałej rentowności, nie obarczonej ryzykiem i nie podwyższonej o premię za ryzyko, gdy jednostki publiczne skierują swe budżety ku pokrywaniu niezbędnych potrzeb gospodarstwa społecznego, rezygnując na czas dłuższy z szybkiego podnoszenia potrzeb konsumcyjnych, jeśli nadto skierują swe nakłady na inwestycje potaniające i usprawniające procesy gospodarcze (komunikacja, oświata, reformy agrarne), nie zaś na rozbudowę własnego aparatu wytwórczego, — wówczas pomyślne wyzyskanie okresu ożywienia dla silnego rozwoju gospodarczego będzie znakomicie ułatwione, a kryzysu nie będziemy się obawiali bardziej niż człowiek zaopatrzony w parasol obawia się deszczu. Kryzys po nieopatrznej gospodarce w dobie ożywienia stanowi większą groźbę niż dla człowieka nieosłoniętego najcięższa burza. Za uniknięcie tej katastrofy odpowiada z nas każdy, poważna część tej odpowiedzialności spada na publicystykę.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

CENTRALNY I REALNY

„Polska — to jest organizm polskiej pracy, walczącej o swoje trwanie wobec przemocy ludzi i oporu rzeczy" (Stanisław Brzozowski — Legenda Młodej Polski).

„Na początku było słowo"... zaczyna się księga Genezis. Taką jest reguła wszelkiej twórczości, iż słowo-myśl, słowo-zamysł twórczy — poprzedzać musi dzieło stworzenia. Po tem występuje siła, która tworzy fakt, rzecz realną.

Centralny Okręg Przemysłowy jest dziś już faktem realnym. Jeśli chodzi o myśl, która go poprzedziła, to prezentuje się ona bardzo ubogo. Normalnym jest zjawiskiem w innych społeczeństwach, że realizacja koncepcji tego rodzaju, koncepcji świadomej zmiany struktury geograficzno-gospodarczej kraju, a nawet pomysły o znacznie mniejszej wadze gatunkowej, poprzedzane są na całe lata naprzód przez obszerną literaturę naukową oraz dyskusję publiczną.

U nas ta sprawa przedstawia się tak: naprzód Marszałek Piłsudski powiedział kiedyś (relata-refero), że Polska jest jak obwarzanek: pełna naokoło i pusta w środku. Po tem był dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z marca 1928 roku o utworzeniu specjalnego okręgu bezpieczeństwa, w którym przy pomocy różnych ulg i ułatwień miało się zamiar spowodować powstanie przedsiębiorstw niezbędnych z punktu widzenia obrony narodowej. Przesłanką doktrynalną tego dekretu była teoria o automatyzmie procesów gospodarczych. W praktyce dekret ów nie dał niemal żadnych rezultatów. Aczkolwiek zarzuca się (i zdaje się słusznie), że realizowanie przewidzianych dekretem ulg przez aparat biurokratyczny funkcjonowało fatalnie, to jednak istotnych przyczyn niepowodzenia należy szukać w tem, że procesy automatyczne, wynikające z odziedziczonej struktury gospodarczej, lub jeśli kto woli — interesy związane z tą odziedziczoną strukturą, były silniejsze, niż oddziaływanie omawianych ulg. Historia rozwoju gospodarczego świata uczy nas bowiem, że prywatna inicjatywa gospodarcza będąc rzeczywiście zainteresowana w jakichś poczynaniach, potrafi zawsze przełamać bierność aparatu biurokratycznego. Wszystko co zostało do roku 1937 stworzone na terenie C. O. P. powstało albo z inicjatywy państwa, albo wprost przez państwo było wykonane: np. Mościce, Radom, rozbudowa Starachowic itp.

Oczywistem jest, że wydanie wspomnianego dekretu wymagało pracy myślowej, ale praca ta była ukryta przed społeczeństwem, co w danym wypadku jest objawem naturalnym, gdyż cele jakie przyświecały ustawodawcom były natury wojskowej, a nie gospodarczej. Myśl, że siła wojenna jest integralnie związana z siłą gospodarczą, pojęcie potencjału wojenno-gospodarczego zrodziły się znacznie później. Mimo jednak i tego postępu praca myślowa nad stworzeniem ośrodka siły materialnej w Polsce pozostawała nadal w ukryciu. Piszący te słowa był chyba pierwszym, który wystąpił jawnie w publicystyce z koncepsją Centralnego Okręgu Przemysłowego, opierając się na przesłankach gospodarczych, oraz projektem scentralizowania inwestycyj w tym Okręgu (Gospodarka Narodowa z 1936 r. Nr. 13 i 23). Przyznaję się ze skruchą, że ulegając wpływowi „trzeźwo i realnie" myślącego otoczenia z obawy przed zarzutem marzycielstwa traktowałem swoje koncepcje, jako obliczone na dalszą metę i nie spodziewałem się zbyt szybkiej ich realizacji. Decyzja Rządu o planie czteroletnim i C. O. P. zaskoczyła

mnie. Okazało się, o czem nie wiedziałem, że koncepcja C. O. P. była już przepracowana technicznie w tym stopniu, iż można się było podjąć jej wykonania. Z tą niespodzianką jednak łatwo się było pogodzić. Ludzie „trzeźwi" wytłumaczyli — rozgrywka polityczna, atut itd. W rezultacie pomimo pobłażliwie imputowanego mi nieraz przez przyjaciół „marzycielstwa ekonomicznego" nigdy bym nie uwierzył gdyby mi powiedziano w czasie pisania wspomnianych wyżej artykułów, że za rok zobaczę Centralny Okręg Przemysłowy jako fakt realny. A jednak widziałem.

Przepraszam za ton osobistych wynurzeń. Rzecz jednak w tem, że zarówno dla mnie jak i dla większości chyba uczestników wycieczki zwiedzanie C. O. P. było *osobistym przeżyciem*. I nie tylko przeżyciem. Dla wielu sprawa dalszej realizacji C. O. P. stała się sprawą osobistą, składową częścią wewnętrznego życia uczuciowego, a nie „problemem" politycznym czy gospodarczym, traktowanym w ramach swych poglądów zasad i programów. Jeśli się tego rodzaju stosunek do żywotnych zagadnień naszej państwowości rozpowszechni, to skutki mogą być olbrzymie w swej doniosłości.

Wracając do przerwanego toku rozważań na temat ilościowego ubóstwa ujawnionej pracy myśli polskiej w sprawie C. O. P. w porównaniu z rozmiarami działania i nienormalnie krótkiego dystansu w czasie między wyrzeczeniem słowa, a przetworzeniem się słowa w fakt, postawmy sobie pytanie, jaki można wysnuć stąd wniosek.

Już lat temu bezmała trzydzieści pisał najgłębszy krytyk polskiej rzeczywistości kulturalnej [1]) : „Polska myśl i polska kulturalna uczuciowość pozostają niezmiernie w tyle poza polską życiową rzeczywistością. Gdyby polska myśl pozostawała już w takim stosunku do nowoczesnej struktury umysłowej, w jakim pozostaje polska praca do techniki i ekonomii, stanowiących materialne podłoże nowoczesności, życie nasze umysłowe posiadałoby tę samą zwartość i męskość, jakie cechują nasze życie praktyczne w wielu już dziedzinach". Ta konstatacja jest aktualna do dziś.

Myśl polska jest niesłychanie bojaźliwa. Ongiś b. min. p. Ignacy Matuszewski zarzucał literaturze polskiej iż w swoich koncepcjach i ideach społeczno-gospodarczych nie wyprzedza ona myśli ekonomicznej. Teraz okazuje się, że polska myśl ekonomiczna nie wyprzedza prac realizacyjnych władz państwowych. A na końcu okazuje się, że praca polska, praca inżyniera i robotnika wyprzedza wymagania Rządu, buduje prędzej, niż przewidziano w terminarzu, że jak tylko myśl polska wyprodukowała sensowną i wartościową koncepcję, to praca polska jest w stanie zrealizować ją niemal natychmiast i z łatwością.

A wszystko powinno być odwrotnie: najprzód powinna być fantazja artysty, po tem analiza uczonego, następnie obliczenie technika, wreszcie decyzja i wykonanie, przy czem zadanie musi być stawiane większe niż można wykonać, poto aby wydobyć cały wysiłek, całą umiejętność, całą pasję twórczą.

[1]) St. Brzozowski „Legenda Młodej Polski" (str. 161).

W zetknięciu się z inżynierami, kierującymi pracą, i robotnikami, którzy tę pracę wykonywują wysiłkiem swych mięśni, z huku młotów, z wytężonego rytmu w Centralnym Okręgu bije męskość i siła, której tak przeraźliwie brakuje ośrodkowi myśli polskiej — Warszawie. Praca polska, technika polska jest na takim poziomie, taką ma zdolność realizacyjną, że wolno artystom marzyć śmielej, naukowcom myśleć śmielej, ludziom czynu projektować i planować odważniej, niż to czynili dotąd bez narażenia się na zawiśnięcie w próżni. Nie tylko wolno, ale trzeba. Jedynie decyzja musi ostrożnie ważyć, — ostrożnie, ale nie tchórzliwie.

Stworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego musi pociągnąć za sobą cały szereg konsekwencji w duchowym i materialnym życiu narodu. Stworzone z trzech zaborów Państwo Polskie nie miało dotychczas geograficznego ośrodka siły. Warszawa była ośrodkiem myśli, a nie siły. Była wielką głową na słabym kręgosłupie i dlatego ta głowa nie mogła uchwycić żadnego punktu równowagi, myśl polityczna państwowa była chwiejna i nieustalona. Powstanie ośrodka siły tworzy warunki dla stabilizacji tej myśli. Już dziś okręg Centralny jest centralnym nie tylko w sensie geograficznym, ale i logicznym. Budowa C. O. P. powoduje współdziałanie trzech byłych dzielnic w stopniu dotychczas nie praktykowanym. Wbrew niektórym pesymistom realizacja koncepcji C. O. P. nietylko nie pogłębia antagonizmów dzielnicowych, ale zaciera je. Powstaje okręg na terenie b. Kongresówki i Małopolski, a budują go głównie śląskie i poznańskie firmy. Technicy, robotnicy i chłopi z trzech dzielnic kontaktowali się z sobą masowo jedynie podczas służby wojskowej. Dziś poraz pierwszy masowo pracują razem. To nie przejdzie bez śladu. Międzydzielnicowa wymiana towarów wzrosła również, lecz wymiana ludzi ma większe znaczenie. W szczególności należy przewidywać, że udział większych firm wielkopolskich i imigracja wielkopolskich kupców i rzemieślników wzmocni pozycję Wielkopolski w całości organizmu państwowego również i pod względem politycznym (ciekawe, że cementująca państwo Jagiellonów polityka Kazimierza Jagiellończyka była realizowana w oparciu o Wielkopolskę i tamtejszy element ludzki). To samo dotyczy i Śląska, lecz narazie w mniejszym zakresie. Zauważyć przytem należy, że dokonana w latach poprzednich częściowa polonizacja wielkiego przemysłu śląskiego była koniecznym minimum, którego realizacja koncepcji C. O. P. stałaby się prawdopodobnie niemożliwa. Takie zadania wymagają znacznego stopnia rzeczywistej samodzielności gospodarczej kraju i swobody decydowania o sobie.

Realizacja tak ogromnego zadania pociąga za sobą konieczność dość dużego wysiłku, podejmowanego dobrowolnie, oczywiście przez tych, którym cel — tworzenia ośrodka siły polskiej — odpowiada. Jest sporo czynników na świecie, którym ten cel nie odpowiada. Gdyby decyzja o C. O. P. zależała od rozgrywek grup interesów i partyj politycznych, to nie zapadłaby ona tak szybko. Przecież bardzo łatwo w Posce utopić różne poczynania, nazywając je różnymi cudzoziemskimi słowami w rodzaju np. etatyzmu, zarzucając, że każde posunięcie autarkiczne—to hitleryzm, że planowość — to komunizm itd. W Centralnym Okrę-

gu Przemysłowym jest wszystko: i etatyzm — bo wiele obiektów buduje Państwo; i momenty autarkiczne, bo się buduje np. fabrykę syntetycznego kauczuku; jest wreszcie plan, planowość, instytucje planujące. A jednak mamy spokój. Bo poza tem wszystkim stoi siła fizyczna stworzona w latach poprzednich. Tak więc widzimy, że do postawienia sobie zadania budowy C. O. P. szliśmy etapami. Że przechodziliśmy stopnie, bez których realizacja tego zadania byłaby niemożliwa. Najprzód siła zbrojna umożliwiła powstanie Państwa. Po tem Państwo zagospodarowało się, wzmocniło siłę zbrojną i następnie w oparciu o nią uniezależniło się gospodarczo w tej mierze, by nadal podjąć wzmacnianie swych sił fizycznych, aby przeciwstawić się „przemocy ludzi i oporowi rzeczy". W rezultacie dostrzegamy dzięki C. O. P., że w tym pozornie zupełnym chaosie, jakim wydają się dzieje polityczne Drugiej Rzeczypospolitej, jest logiczna linia rozwoju. Doprowadziła nas ona do Centralnego Okręgu, doprowadzi i dalej.

Wreszcie spostrzeżenia ostatnie. Olbrzymia większość ludzi budujących C. O. P. to ludzie młodzi. Wśród personelu inżynieryjno - technicznego dominuje element od 30 do 40 lat. Na niższych szczeblach dużo jest jeszczee młodszych. Ludzie ci sprawiają wrażenie wierzących w swe siły. Mówią z pewnością siebie lecz bez frazesów, pracować umieją. Wychowała tych ludzi Polska. A zatem nie było tak źle z naszemi uczelniami. Ale to mniejsza rzecz. Ważniejsze jest, że luka jaka się wytworzyła między dwoma pokoleniami podczas kryzysu zapełniła się, że zahamowanie ewolucyjnej zmiany pokoleń przy pracy zostało usunięte. Ludzie ci przejdą dobrą szkołę. Można żywić nadzieję, że oni właśnie obejmą kiedyś dziedzictwo obecnego pokolenia, w rządzeniu Państwem. Będą mieli nietylko cudze doświadczenia, ale i swoje własne. Wyrosną nie z wieców, nie z samych tylko dyskusyj, jakże często jałowych, ale z pracy. Podejmą realizację zadań, o których dziś marzą po cichu, a o których pokolenie stare nawet marzyć nie śmie. I będą dalej w najrzeczywistszą rzeczywistość przekuwać Stefana Żeromskiego Sen o Chlebie i Sen o szpadzie dla Narodu Polskiego.

TOMASZ KORNICZ

INWESTYCJE W OKRĘGU CENTRALNYM

Rozbudowa C. O. P-u jako jedna z postaci publicznej akcji inwestycyjnej nasuwa szereg refleksyj, odnoszących się do całokształtu problemu inwestycyjnego.

Bezpośrednie zapoznanie się z pewnym odcinkiem rzeczywistości nasuwa szereg wrażeń i refleksyj, niedostępnych dla kogoś, kto nie miał możności naocznego przyjrzenia się danemu zespołowi faktów. Odwrotnie jednak pewne oddalenie, brak bezpośredniego kontaktu z owym odcinkiem rzeczywistości stwarza dystans, ułatwiający, jeśli nie syntezę, to przynajmniej klasyfikację problematyki danej sprawy. Dlatego też wydaje mi się słusznem zabranie głosu w sprawie Centralnego Okręgu Przemysłowego, mimo, iż na jego terenie nie byłem, iż prac tam dokonanych nie widziałem, że oprzeć się mogę tylko na relacjach tych, którzy bliżej zapoznali się z tym terenem i jego zagadnieniami.

Patrząc na problem Centralnego Okręgu Przemysłowego z daleka, dostrzega się przede wszystkim to, co z natury rzeczy niknie w warunkach bezpośredniej obserwacji, aczkolwiek jest dla wszystkich oczywiste, — iż C. O. P. jest tylko *jedną* z postaci publicznej akcji inwestycyjnej, wspieraną zresztą w pewnej mierze przez inwestycje prywatne. Cóż więc stanowi specificum C. O. P.-u?:

1) szczególnie silne uwzględnienie momentu obronności, momentu, który w mniejszej czy większej mierze wiąże się z każdym niemal poczynaniem inwestycyjnym państwa, ale w płaszczyźnie C. O. P.-u stanowi jeden z punktów wyjścia programu działania, a nie tylko, jak w innych wypadkach dodatkowy kąt oceny planu, wychodzącego w zasadzie z założeń czysto gospodarczych;

2) skoncentrowanie na stosunkowo nieznacznym terenie robót inwestycyjnych, bardzo na skalę polską poważnych;

3) próba powiązania w jednolity plan inwestycyj, podejmowanych w szeregu różnych dziedzin gospodarki (komunikacja, energetyka, przemysł przetwórczy, budownictwo mieszkaniowe);

4) metoda zrealizowania zamierzonych inwestycyj, polegająca na powierzeniu znacznej części prac „przedsiębiorstwom zaufania", podczas, kiedy w zasadzie w inwestycjach finansowanych ze środków publicznych stosowane są dwie formy: przetarg lub budowa we własnym państwowym zarządzie.

Syntetyzując to, co powiedzieliśmy wyżej, możemy założenie C. O. P.-u sformułować w ten sposób: Względy pozagospodarcze domagają się uwzględnienia w państwowej działalności inwestycyjnej rozbudowy pewnych określonych przedsiębiorstw wytwórczych, położonych na pewnym określonym terenie. Zadanie to zostało podjęte inną nieco metodą niż stosuje się zazwyczaj przy inwestycjach publicznych w Polsce, w innym nieco tempie i w szerszej niż zazwyczaj skali. I cóż się okazało?

W świetle wrażeń wszystkich uczestników wycieczki wolno, jak się zdaje, powiedzieć, iż forma działania dla wykonania danych zadań została obrana właściwa, iż ten tor działania daje wyniki najkorzystniejsze. Wszyscy uczestnicy wycieczki inwestycyjnej zgodnie potwierdzają, iż uderzyły ich na terenie C.

O. P.-u dwa zjawiska: 1) dojrzałość i sprawność techniczna, 2) atmosfera entuzjazmu i wysiłku, atmosfera twórcza i o szerokich horyzontach. Sądzę, że zawdzięczamy obie te rzeczy wspomnianym wyżej specyficznym cechom koncepcji i metody realizowania C. O. P.-u. Z pewnością doniosły cel służby obrony państwa sprzyja wytworzeniu atmosfery entuzjazmu; z pewnością koncentracja terenowa podejmowanych prac przyczynia się do stworzenia poczucia, iż się uczestniczy w poczynaniu większej miary; z pewnością powiązanie — chociażby połowiczne tylko, — inwestycyj w różnych działach wytwórczości, podnosi wiarę realizowania w celowość pracy na powierzonym im odcinku. Niewątpliwie też tym wszystkim czynnikom zawdzięczamy ów nastrój entuzjazmu w C. O. P-ie, nastrój, nieograniczający się podobno do personelu techniczno - inżynierskiego, ale dzięki demokratycznemu układowi stosunków z masą robotniczą, sięgający i do tej masy. Niemniejszą niespodzianką jest drugi rezultat zastosowanych metod pracy: dojrzałość i sprawność techniczna, związane bez wątpienia głównie ze szczęśliwym doborem „firm zaufania" oraz z odważnym wykorzystaniem młodych sił technicznych.

Do obu wspomnianych okoliczności, a więc do uruchomienia imponderabiliów psychologicznych i stworzenia warunków dla sprawnego działania technicznego, przywiązuję wagę zupełnie zasadniczą pod kątem czysto gospodarczym. Spotkałem się z opinią, którą też w pełni podzielam, iż dzięki działaniu tych dwu czynników nieuchronna nierentowność niektóry imprez podejmowanych w C. O. P-ie i nieuchronne również błędy w rozplanowaniu prac, mogą być w znakomitej mierze złagodzone. Szczególne znaczenie przywiązuję tu przede wszystkim do zagadnienia tempa uruchomienia danego przedsiębiorstwa, gdyż w warunkach polskich t. zn. w warunkach drożyzny kapitału i w obecnych warunkach koniunkturalnych, t. zn. przy stosunkowo wysokim poziomie cen artykułów inwestycyjnych — okres martwych inwestycyj, okres, kiedy zainwestowany kapitał jeszcze nie produkuje i nie rentuje się, zaciążyłby szczególnie dotkliwie na rentowności inwestycyjnego kapitału. Otóż, o ile wiem, wszystkie roboty prowadzone w C. O. P. wykonywane są w terminie albo przed terminem.

Dla uwypuklenia, czem jest C. O. P. w naszej działalności inwestycyjnej, warto zestawić go z drugą wielką imprezą inwestycyjną — budową i rozbudową Gdyni.

Zestawienie to charakteryzuje znakomicie, jak poważny szmat drogi przebyliśmy w okresie niespełna dziesięciolecia, t. zn. od chwili wniesienia do sprawy rozbudowy Gdyni szerszej skali i zdecydowanej woli przez ówczesnego gospodarza spraw morskich, a dzisiejszego gospodarza całego planu inwestycyjnego. Rozbudowę Gdyni musieliśmy wówczas w dużej mierze oprzeć na metodach, że się tak wyrażę, kalifornijskich. Na stworzeniu atrakcyjności dla przedsiębiorcy prywatnego, na świadomym tolerowaniu wysokich zysków, a nawet przywilejów quasi monopolistycznych dla przedsiębiorstw, które pierwsze przyjdą do Gdyni, które wezmą współudział w jej rozbudowie.

W Centralnym Okręgu Przemysłowym dzięki odważniejszemu znacznie niż przed dziesięciu laty stanięciu na gruncie zasady inwestowania ze środków publicznych tej formy, tego etapu pracy nie mamy. Natomiast obecna forma i metoda pracy jak się okazuje pozwala na niepomiernie szybsze przejście okresu chorób dziecięcych, które przecież w każdej imprezie czy to państwowej czy to prywatnej jest właściwie nieuchronne. Oczywiście że i w planach rozbudowy C. O. P-u istnieją pewne luki, które zostaną uzupełnione dopiero z czasem. Samo jednak zestawienie faktów, że np. Gdynia czeka dziś jeszcze na rozwiązanie zagadnienia mieszkań, podczas gdy na terenie C. O. P. równolegle do inwestycyj wytwórczych prowadzona jest rozbudowa budownictwa mieszkaniowego, że C. O. P. nie będzie miał swego Budapesztu i swej Drewnianej Warszawy — wskazuje, iż stopień planowości w podejmowanych już dziś pracach jest wyższy niż był niegdyś, że kapitał doświadczenia wzrósł poważnie.

Przypomnieć także warto, o ile więcej czasu trzeba było na przełamanie polskiego kompleksu mniejszości i super krytycyzmu, o ile trudniej było twórcy Gdyni udzielić szerszemu ogółowi swojego entuzjazmu, niż to ma miejsce dziś, przy rozbudowie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Obok tego spojrzenia wstecz i obok oceny obecnego etapu pracy na terenie C. O. P-u wydaje mi się słuszne podjęcie próby pewnego spojrzenia w przyszłość. Przed rokiem C. O. P. był tylko projektem — projekt można zakroić na dowolną skalę. Dziś C. O. P. jest już faktem, a każdy fakt pociąga za sobą dalsze fakty. Otóż w odniesieniu do C. O. P-u wydaje mi się, iż konsekwencją inwestycyj już dokonanych w C. O. P. i zamierzonych w okresie najbliższym będzie konieczność dokonania szeregu prac inwestycyjnych, o których się dziś jeszcze nie myśli, względnie myśli w niedostatecznej jeszcze skali. Inwestycje wytwórcze, dokonane w C. O. P. niewątpliwie zrodzą potrzebę inwestycyj komunikacyjnych, być może nawet, że niektóre z tych inwestycyj zmuszą do przedsięwzięcia poważnych nakładów inwestycyjnych już po za obrębem C. O. P. Sądzę np. że pewne przesunięcie punktu ciężkości przemysłu ze Śląska ku wschodowi musi niedługo spowodować rozwiązanie problemu usplawnienia górnego odcinka Wisły. To zaś z kolei wcześniej czy później narzuci konieczność rozwiązania problemu uregulowania *całej* Wisły. Przykładów takich możnaby znaleść tem więcej, iż w grę wchodzić będzie zarówno wyciągnięcie konsekwencyj z założeń gospodarczych C. O. P-u, jak i z założeń obronnych.

W tym świetle wydaje mi się, iż na dłuższy okres czasu C. O. P. stanowić będzie bardzo poważnego „klienta" planu inwestycyjnego. I to klienta „natarczywego", nie tylko ze względu na wagę momentów obronnych, lecz i ze względów czysto gospodarczych. Boć przecież dla zapewnienia rentowności już inwestowanego kapitału potrzebne będzie dalsze inwestowanie. Inwestycje pewnego typu mogą być nieraz zatrzymane niemal że w dowolnym punkcie. Może to być błędem z punktu widzenia polityki gospodarczej, ale nie będzie prowadziło do marnowania włożonego kapitału. Klasycznym przykładem może tu być budownictwo mieszkaniowe. Natomiast inwestycje, stanowiące pewien zespół, nie mogą być bez poważnego marnotrawstwa wstrzymane w dowolnym punkcie, przed wytworzeniem przez proces inwestycyjny harmonijnej całości.

Gdybyśmy dysponowali nieograniczonemi możliwościami inwestycyjnemi refleksje powyższe miałyby charakter konstatacji bez jakichkolwiek dalszych wniosków o praktycznym znaczeniu. Skoro jednak tak nie jest, skoro niewątpliwie mamy poważne trudności w zaspokojeniu zupełnie pierwszorzędnych potrzeb inwestycyjnych, to należy stwierdzić, iż przy nikłym rozmiarze przyszłych planów inwestycyjnych rozbudowa C. O. P-u na skalę, która już dziś może być uważana za przesądzoną przez fakty, może zrodzić poważne trudności dla zaspakajania innych potrzeb. Przy większym rozmachu, inwestycyj publicznych te trudności oczywiście nie wystąpią. Nie jest to rzecz prosta wystarczający argument za prowadzeniem takiej polityki gospodarczej, którąby zdążała do rozszerzenia skali ogółu inwestycyj publicznych w Polsce, natomiast jest to jedno więcej wskazanie, jak dalece polityka taka, i to na dłuższą metę jest w Polsce potrzebą istotną.

Omówione wyżej konsekwencje rozbudowy C. O. P-u dla gospodarstwa społecznego i dla polityki gospodarczej w ogólności, a w szczególności dla przyszłej polityki finansowania inwestycyj, wynikają stąd, iż C. O. P. jest już dziś faktem, czy raczej pewnym zespołem faktów już dokonanych. Kiedyś jednak, i to bardzo niedawno C. O. P. był tylko koncepcją. Otóż stwierdzić należy, że w zbudowaniu tej koncepcji udział czynników zajmujących się zawodowo sprawami polityki gospodarczej, lecz stojących poza administracją państwową, był nikły. Dotyczy to zarówno organów reprezentujących t. zw. sfery gospodarcze, jak i świata ekonomistów, a więc czy to profesury, czy to publicystyki gospodarczej. Nie chodzi mi tu o rekryminacje pod adresem wyżej wymienionych kół, ani tem bardziej o stawianie zarzutu twórcom C. O. P-u, iż nie przyciągnęli kół tych do bliższej współpracy [1].

Chodzi mi o coś niepomiernie ważniejszego i wykraczającego poza samo zagadnienie C. O. P-u. Dyskusja wśród sfer gospodarczych oraz przedstawicieli wiedzy ekonomicznej wtedy, kiedy tworzyła się koncepcja C. O. P-u, potoczyła się przede wszystkim na temat, czy można i należy prowadzić roboty inwestycyjne w szerszej skali, czy Państwo powinno, czy też nie powinno finansować ruch inwestycyjny w drodze operacyj kredytowych i kapitalizacji przymusowej. Dyskusja dotyczyła kwestii *czy*, a nie kwestii *co, gdzie i jak*. Myślę, że jeśli z czasem miałoby się okazać, iż w planach rozbudowy C. O. P-u istnieją jakieś poważniejsze luki czy błędy, to znajdzie się niemało ludzi, którzy doszukiwać się w tem będą potwierdzenia tezy, iż nie należało właściwie koncepcji C. O. P-u realizować, iż najlepiej byłoby, gdyby się państwo nie porywało na imprezy tej skali. Otóż sądzę, że jeśli istotnie tego rodzaju braki miałyby się z czasem ujawnić, to znaczna część odpowiedzialności za nie obciążać będzie nie tych, którzy plan budowali i realizowali, lecz tych, którzy zajęli pozycję na skraju fali życia, czekając w najlepszym razie na zaproszenie, a najcześciej zadawalniając się bezpłodną dyskusją „*czy*". Dlaczego bezpłodną? Dlatego, że pewne kierunki działania polityki gospodarczej choćby już tylko z racji czynników poza gospodarczych musimy uważać za nieuchronne. W naszych warunkach geo-politycznych problem świadomego wprowadzenia zmian w geograficznym rozmieszczeniu przemysłu, problem wytworzenia rezerwy wytwórczej, i rozbudowy niektórych przemysłów, szczególnie ważnych dla zapewnienia samowystarczalności na wypadek wojny, musiał stanąć na porządku dzienym, musiał być rozwiązany pozytywnie. Nie mógł też być odkładany długo, nie mógł być też uzależniany od z natury rzeczy powolnego dojrzewania inicjatywy prywatnej. Mogło to zrodzić koncepcję nieco odmienną od koncepcji C. O. P-u, być może iż mogło być realizowane nieco innemi metodami, w nieco innej kolejności poszczególnych fragmentów, itp. Ale konieczność postawienia sobie i śmiałego rozwiązania wyżej wymienionych problemów była czemś nieuchronnym.

To też w chwili, kiedy dobiega już końca, jakżeż obfita seria publicystycznych wrażeń z C. O. P-u, ale kiedy nie dobiegła jeszcze końca rozbudowa Centralnego Okręgu Przemysłowego, wydaje się słusznem postawienie tezy, iż wkład ze strony reprezentacji sfer gospodarczych i świata wiedzy ekonomicznej dla dalszych prac nad rozbudową C. O. P-u powinien być większy, niż był dotychczas. Że miejsce wczorajszej dyskusji na temat *czy* powinna zająć dyskusja *co, gdzie i jak*.

[1]) Taki zarzut — pretensje o pominięcie — wysuwają najczęściej ci, którzy we właściwym czasie nie wykazali dostatecznego zainteresowania i dostatecznego zrozumienia dla danej akcji, by warto było ich do współudziału przyciągnąć.

UWAGI

CZY KONIEC KONIUNKTURY ŚWIATOWEJ?

Od szeregu miesięcy już dają się w zwyżkującej dotychczas koniunkturze światowej widzieć oznaki zahamowania ruchu wzwyż a nawet tu i owdzie wyraźne ruchy wdół. W ciągu ostatnich kilkunastu tygodni oznaki te poczęły się mnożyć i zyskiwać na sile. Ośrodkiem tych pesymistycznych tendencji jest nowojorska Wall street. Na giełdzie tej obserwujemy od dłuższego czasu wyraźną „baissę", zamieniającą się nawet w chwilowe i niewielkie (ale niemniej jednak wyraźne) „run'y". Wskaźnik kursów 419 akcji notowanych na tej giełdzie najprzód został gwałtownie wywindowany z przeciętnej 78 za 1935 r. do przeciętnej 111 — za 1936 r., następnie — w lutym i marcu tego roku osiągnął swój kulminacyjny punkt — 130, a następnie obniżył się po przejściowych wahaniach do 121 w sierpniu oraz poniżej 100 na początku października. Jest rzeczą jasną, iż z tych przesłanek cały „business" na kuli ziemskiej wyciąga jaknajgorsze prognozy. Ba — ostatnio mówi się nawet o tem, iż dla ratowania amerykańskiej koniunktury prezydent Roosevelt zamierza wykorzystać swe pełnomocnictwa co do obniżenia raz jeszcze kursu dolara, tym razem już do ostatecznej granicy 50% jego przeddewaluacyjnego parytetu.

Moglibyśmy przykładów „kryzysowych" podać jeszcze bardzo wiele. Ceny surowców wyraźnie spadły. Co więcej, ogólny wskaźnik cen „światowych" wykazuje również zahamowanie w swym wzroście i nawet dość wyraźne obniżenie się w ciągu dwuch ostatnich miesięcy. Nie piszemy tu jednak kroniki gospodarczych wydarzeń na kuli ziemskiej. Spróbujmy natomiast postawić sobie pytanie syntetyczne: czy t. zw. koniunktura światowa ostatnich dwuch - trzech lat kończy się już ostatecznie i na czas dłuższy, czy też przeżywa tylko moment osłabienia, z którego podniesie się bardzo rychło?

Powiemy odrazu, iż różnimy się tutaj dość znacznie zarówno w stosunku do poglądów „oficjalnej" ekonomii w osobach ich światowych przedstawicieli z gruntu czy to zachodnio-europejskiego czy amerykańskiego, jak i w stosunku do wyżej wspomnianego już pesymizmu światowych businessmen'ów. Wielkie sławy nauki ekonomicznej na kuli ziemskiej są w tej chwili raczej „optymistami". Powiadają one naogół, iż „brak warunków" dla wytworzenia się w chwili obecnej cyklicznej fali zniżkowej w koniunkturze świata. Czy istotnie przeżywamy w tej chwili moment przeinwestowania się przemysłowego w głównych gospodarstwach kuli ziemskiej, przeinwestowania, któremu nie odpowiada już rozmiar spożycia, tworząc koniunkturę kryzysową? Niewątpliwie — nie. Czy może wyraźnie wzrastają zapasy w skali światowej? Również nie. Nic nie przemawia zatem — zdaniem „oficjalnej" ekonomii — abyśmy mieli obecnie być znowu świadkami wypadków analogicznych do tych, które widzieliśmy w okresie 1929 — 1932 r. Cóż więc się dzieje? Poprostu rozbujano nieco zanadto zwyżkę cen na przełomie 1936/37 r. i przechodzimy obecnie „maleńki kryzys przystosowania się". Skoro przerosty się „utrzęsą", koniunktura ruszy znowu naprzód. Niema potrzeby się całą sprawą przejmować.

Światowy „business", jako bezpośrednio zainteresowany już w takim czy innym rozwoju koniunktury najbliższych miesięcy i lat, nie słucha jednak — jak dotąd — tych uspokajań. Kapitały poczynają uciekać ze Stanów Zjednoczonych do Londynu, gdzie oznak spadku koniunkturalnego dotychczas nie widać. Nawet Francja mimo swego dotychczas zupełnie niewyjaśnionego położenia wewnętrznogospodarczego coś nie coś na tym kapitałowym „anabasis" korzysta. Co więcej, pogłoski o dewaluacji dolara poruszają — i słusznie — wszystkie finanse świata. Nie trzeba zapominać, iż w tej nietrwałej i pajęczej sieci umownej, jaką stworzyła zamiast waluty międzynarodowej anglo-francusko-amerykańska deklaracja monetarna z września 1936 r. oraz umowy, które ją uzupełniły, jest tylko jeden element mniejwięcej stały, a mianowicie owe 35 dolarów, które płaci się „fixe" w Stanach Zjednoczonych za każdą ilość złota i za które Stany złoto to gotowe są każdemu chcącemu sprzedawać. Niechże obecnie kurs dolara ulegnie zmianie, zmieni się również i cena złota, a przez to cała deklaracja wrześniowa (która przecież i tak była właściwie widmem umowy) rozwiewa się w zupełną nicość.

Kto ma rację? Profesorowie czy bankierzy? Pozwolimy sobie zająć stanowisko nieco inne niż oba te poglądy. Nie może być mowy, naszym zdaniem, o zakończeniu czy przerwie w koniunkturze światowej, albowiem *koniunktura taka nie istnieje.*

Pragniemy odrazu wyjaśnić, co mamy na myśli, kiedy wypowiadamy pozornie tak paradoksalne zdanie. Mówi się przecież o koniunkturze światowej już od szeregu lat, a odblaski jej czujemy od szeregu miesięcy i w Polsce. Jeśli przeto ryzykujemy twierdzenie, iż okres, jaki przeżywaliśmy w latach 1933 — 1936, nie był „koniunkturą światową", twierdzenie takie domaga się wyjaśnienia.

Uważamy, mianowicie, iż z chwilą rozbicia się w okresie najsroższego kryzysu jednolitej linii w polityce gospodarczej głównych mocarstw świata, co pociągnęło za sobą przede wszystkim zniknięcie wspólnego dla całej gospodarki światowej standartu pieniężnego, zwyżka koniunkturalna, jaka nastąpiła w krajach bloku szterlingowego czy Stanach Zjednoczonych, nie była niczem innym jak tylko *sztucznym nakręceniem koniunktury* — przede wszystkim manipulacjami natury monetarnej. W normalnym języku gospodarczym uważa się takie „nakręcania" za możliwe wyłącznie na drodze inflacji kredytowej czy pieniężnej. Dla nas embargo na pożyczki dla zagranicy na rynku londyńskim oraz w ogóle wszystkie wysiłki skierowane ku temu, aby utrzymać w dwuch wielkich organizmach anglosas-

kich „tani pieniądz", nie są niczem innym, jak tylko sztucznym windowaniem koniunktury wzwyż bez oglądania się na to, co dzieje się gdzie indziej.

Rezultatem takiego stanu rzeczy były i są fakty, iż w okresie owej „koniunktury światowej" kilkadziesiąt krajów ogranicza swobodę obrotu dewizowego, że stopa procentowa prywatna wynosi w New Yorku i Londynie ułamek procentu, w Niemczech — prawie 3%, w Belgii — 1%, we Francji — powyżej 4%, w Polsce — powyżej 8%, a w Jugosławii — do 10%, że handel światowy nie może wygrzebać się z kryzysowego marazmu, że „hot money" — owe masy nieużytecznych bo błędnych kapitałów międzynarodowych — przenoszą się w panice z jednego kraju do drugiego w obawie utraty części swej wartości, że wskutek tego równowaga bilansu płatniczego każdego najbogatszego nawet kraju jest dziś z konieczności pod znakiem zapytania, że stan powszechnej nieufności nie minął a zamienia się (jak to było na początku r. b.), w krótkotrwałe porywy spekulacyjne o charakterze niezdrowego „boom'u" itd. itd. Nie można mówić o normalnej „koniunkturze światowej" wówczas, kiedy taki ośrodek w Europie jak Niemcy wyjęty jest całkowicie z normalnego obrotu międzynarodowego, kiedy w rubryce emisji na rzecz zagranicy w Stanach Zjednoczonych figuruje od roku nieprzerwanie cyfra „0", a w Londynie dopuszcza się najwyżej emisje na rzecz krajów bloku szterlingowego — i to niezmiernie rzadko (w ciągu całego r. b. raz tylko w sierpniu), kiedy spożycie wreszcie — nawet w krajach o kulturze europejskiej — waha się w takich granicach jak 1 do 15...

Jeśli przeto uznamy, iż okres, jaki przeżywaliśmy, nie był okresem prawdziwego rozwoju „koniunktury światowej" a tylko sztucznie stworzona era „prosperity" dla niektórych krajów, posiadających warunki, aby móc sobie tego rodzaju „wyspową koniunkturę" stworzyć, i że obecnie rozpiętość pomiędzy warunkami życia w tych krajach i reszty świata raczej jest większa niż przed 1929-ym rokiem, łatwo odpowiemy na pytanie czy ten stan rzeczy potrwa dłużej — czy ma się ku końcowi?

Zależy poprostu wszystko od możności, jaką posiadają te kraje w „utrzymywaniu dobrobytu" (tak to się oficjalnie tam nazywa...) bez oglądania się na resztę świata. Zależy to więcej nawet od tego, czy kierownicy polityki gospodarczej tych krajów zrozumieli już nareszcie, iż *każda* wyspowa koniunktura musi mieć swój szybki koniec i — że bez impulsów zzewnątrz nie wytrzyma. Zależy od tego — mówiąc bardziej jeszcze ogólnie — czy kraje te zrozumieją (albo raczej, czy kierownicy ich wytłomaczą to swym społeczeństwom...), że obecna rozpiętość w poziomie życia poszczególnych społeczeństw jest niemożliwa do utrzymania á la longue, że nietylko nie pozwala na podmurowanie koniunktury odpowiednio silnym cementem obrotu międzynarodowego, ale że nosi w sobie zarodki konfliktów politycznych i — ostatecznie — wojennych.. Zależy wreszcie od tego, czy w ustrojach demokratycznych, w jakich żyją społeczeństwa, nakręcające „sobie" koniunktury, możliwa jest do przeprowadzenia teza, zgodnie z którą poto, aby żyć dobrze samemu, trzeba dać możność podniesienia stopy życiowej i innym — i, aby to uczynić po latach tak silnych wstrząsów gospodarczych, jak okres 1929 — 1937, trzeba *najprzód* pomyśleć o wywindowaniu w górę tych, którzy spadli najniżej, nawet wówczas, gdyby to było połączone z przejściowemi ofiarami tych społeczeństw, które nie chcą i „mogą nie chcieć" obniżania swej stopy życiowej.

Jeśli by to było możliwe, obecna „prowizoryczna" koniunktura podparta by została odrazu w znakomity sposób. Jeśli — nie, to istnieją tylko dwie ewentualności: albo pod naciskiem przejściowych okoliczności rozpocznie się dla „ratowania dobrobytu" nowe nakręcanie koniunktury i, co za tem idzie, nowe brnięcie w dalsze komplikacje, przerosty, nieskoordynowania itd. itd., albo — wrócimy do ponownej depresji.

W okresie gospodarki kierowanej niema już miejsca na swobodną grę sił gospodarczych. Rozwój koniunkturalny zależy w znakomitym stopniu od woli tych, którzy są w tym szczęśliwym (dla nich...) położeniu, że mogą na rozwój ten wpływać.

t. ł.

EKSPORT DO SWOICH – WŚRÓD NIEMCÓW

Gdy przed pół rokiem („Gospodarka Narodowa" Nr. 9/1937 r. „Eksport do swoich") pisaliśmy na tym miejscu o potrzebie zastosowania specyficznych metod penetracji handlowo - eksportowej na terenie emigracyjnym — nie sądziliśmy, że uwagi nasze znajdą tak prędko odpowiednik realny. Coprawda nie u nas, ale wśród Niemców. Ostatni numer znanego tygodnika finansowego „Die Bank" (10.XI.1937 r.), a zatem pisma z natury rzeczy ustosunkowanego raczej krytycznie do wszelkich nowatorskich i niepewnych jeszcze poczynań handlowych, zawiera następującą notatkę:

„Heimatdienst (w wolnym tłumaczeniu = Goniec z Ojczyzny) — niemieckie przedsiębiorstwo eksportowo - handlowe".

„Ostatnio, w dziedzinie handlu zagranicznego, podjęta została przez szereg firm przemysłowych i handlowych próba, która wychodząc z drobnych zaczątków może stać się pełnowartościową akcją pionierską dla niemieckiego eksportu. Przy poparciu właściwych organów, a w szczególności Rady Propagandy Gospodarki Niemieckiej, został założony „Heimatdienst", spółka z ogr. odp., rozporządzająca tymczasowo kapitałem 58.000 RM, a który później ma być podniesiony do 150.000 RM. Przedsiębiorstwo to, posługując się nową postacią działania, jaką stanowią interesy eksportowo - wysyłkowe, ma zaopatrywać 20 — 30 milionów Niemców zagranicznych w artykuły gospodarstwa domowego, książki, artykuły podarunkowe, artykuły mody, instrumenty muzyczne i środki kosmetyczne.

Założenie Heimatdienst'u, w którym poza poszczególnemi firmami przemysłowemi i handlowemi odpowiednich branż uczestniczy także firma spedycyjna Schenker i S-ka, sp. z ogr. odp., wynika z do-

świadczeń niektórych kupców eksportowych. Okazuje się mianowicie, że w prawie wszystkich krajach Niemcy zagraniczni mieszkają w okolicach, do których nie dociera normalny eksport niemiecki, bądź dlatego, że brak przedstawicieli, bądź też, że bardzo małe zapotrzebowanie czyni eksport nieopłacalnym. Te luki eksportu wypełni Heimatdienst, sp. z ogr. odp., środkami, którymi posługują się wewnętrzno-niemieckie przedsiębiorstwa wysyłkowe dla zdobywania klientów, a mianowicie — przesyłając wyczerpujący katalog, na podstawie którego następują zamówienia. W wypadku skupienia się zamówień na wewnątrz jakiegoś obszaru, mógłby ewentualnie zostać założony skład obsługujący (Auslieferungslager), aby obniżyć koszt wysyłki i ponadto zabezpieczyć wpływ płatności. Pierwsze wydanie katalogu, który będzie gotowy w końcu roku, ma wyjść miesięcznie w 30.000 egzemplarzy, a to przypuszczalnie z przeznaczeniem na Argentynę, Indie Holenderskie i kilka europejskich krajów z mniejszością niemiecką. Później według potrzeby nakład będzie powiększony, co trzy miesiące, o 10.000 sztuk.

„Ponieważ chodzi tu o całkiem nową próbę, nie da sie nawet w przybliżeniu ocenić obrotu towarów; zależeć on będzie w wielkiej części od gotowości Niemców zagranicznych do zakupywania towarów niemieckich, ewentualnie podrożonych przez koszty transportu w stosunku do miejscowych wyrobów, w części jednak także od współdziałania firm niemieckich w zaopatrywaniu nowego przedsiębiorstwa wysyłkowego we właściwe artykuły i po odpowiednio dostosowanych cenach. Zachodzi tu nie tylko możliwość dla firm eksportowych zdobycia nowych obszarów zbytu, ale mogą także przybliżyć się do eksportu zakłady rzemieślnicze i nawet chałupnicy. Obok zalet gospodarczych nie powinno sie nie doceniać narodowo - politycznego znaczenia tej akcji, ponieważ możliwość trwałej łączności z ojczyzną w drodze zaopatrywania się w przedmioty codziennego użytku, książki, i urządzenia domowe, oznacza, — szczególnie dla Niemców zagranicznych, żyjących poza zamkniętymi skupieniami osiedleńczymi — pożądane zbliżenie do kraju ojczystego".

Przytoczyliśmy in extenso notatkę berlińskiego tygodnika, aby wskazać, że znajduje sie ona w ramach poglądów wypowiedzianych przed pół rokiem na łamach „Gospodarki". Zapewne dobrze już rozwinięta sieć węzłów łączących we wszystkich dziedzinach „Auslanddeutschtum" z macierzą daje jednak jeszcze pole do zastosowania ekspansji eksportowej dodatkowej za pośrednictwem domów wysyłkowych. Polska znaleźć może wśród swej emigracji pole bodaj obszerniejsze dla zastosowania metod handlu wysyłkowego, a rozmiar uzyskanych dodatkowo rynków zbytu jest dla nas proporcjonalnie większy niż dla Niemców, wobec nikłych rozmiarów całości polskich obrotów handlowych z zagranicą oraz wobec przypuszczalnie znacznie mniejszego wykorzystania emigracji polskiej jako rynku zbytu dla polskiego towaru, niż to ma miejsce w stosunkach niemieckich.

Tymczasem nic nie wiemy, ani z prasy, ani z oficjalnych i półoficjalnych zjazdów i wystąpień, aby sprawa kontaktów z rynkiem emigracyjnym posuwała się praktycznie naprzód.

Skoro obecnie, — po pierwszym kroku dokonanym przez Niemców — nie grozi już nam w równym, jak kiedyś stopniu wygodny dla niektórych czytelników — oponentów zarzut teoretyzowania — pragniemy więc w krótkości scharakteryzować nasz pogląd na sprawę.

Oczekiwanie na pomoc emigrantów w zdobywaniu rynku zagranicznego (nieemigracyjnego) wydaje się bardzo przedwczesne, gdyż emigracja nasza nie posiada dostatecznie wyrobionego aparatu handlowego detaliczno - rozdzielczego, a prawie całkowicie pozbawiona jest aparatu dla handlu importowego. Nie pozostając w kontakcie z rynkiem polskim w zakresie potrzeb własnych — nie będzie umiała nawiązać go dla potrzeb obcych. Wystarczy — przynajmniej w pierwszym etapie — jeśli zrealizujemy wyłącznie te możliwości zbytu, jakie stwarza kilkumilionowa ludność polska zagranicą.

Pisaliśmy, że w warunkach:

1) gdy brak aparatu handlowego, bądź aparat handlowy nie dysponuje odpowiednimi środkami finansowymi, bądź jest zbyt mało ruchliwy;

2) gdy rynek wchłania towar gotowy (charakter „konsumencki" naszej emigracji!) i możliwe jest stosunkowo łatwe dostosowanie tego towaru do dobrze znanych przyzwyczajeń, potrzeb i gustów *bezpośredniego* konsumenta;

3) gdy konsument kupuje chętnie to, *co w sposób widoczny i niewątpliwy* pochodzi z ojczyzny lub mu ją przypomina" —

— w takich warunkach dom wysyłkowy mógłby zyskać na emigracji licznych klientów, przyzwyczajonych zresztą po części do tej formy nabywania towarów. Istotne jest to, aby wysyłkowy „Dom Towaru Polskiego" posiadał i zdobywał zaufanie emigrantów, gdyż brak osób i instytucji, którym mogliby oni całkowicie zaufać, jest niezmiernie charakterystyczny dla stosunków wychodźczych.

Dla ułatwienia pierwszych kontaktów „Domu Towaru Polskiego" z wychodźtwem, byłoby bardzo pożądane wykorzystanie zaufania, jakie uzyskały już poszczególne instytucje działające na emigracji lub instytucje, które łatwiej od innych uzyskać je mogą. Pozatem jednak punkt ciężkości spocząć musi na 1) właściwej obsłudze, umiejącej nie tylko wysyłać towar, ale również przyjmować go do zwrotu w razie potrzeby, oraz 2) na metodach propagandowych dostosowanych do prostych, dalekich od pseudopatriotycznego patosu, uczuć ludzi, żyjących zdala od swoich.

Skoro Niemcy zaczynają akcję wysyłkowo - eksportową z kapitałem 58.000 RM, który z czasem podwyższony będzie do 150.000 RM, to my moglibyśmy rozpocząć ją z 50.000 zł, podwyższonymi z czasem w miarę rozwoju. Istnieje w Polsce wiele stowarzyszeń

pracujących „społecznie” i dysponujących funduszami wielotysiącowymi na cele „papierowe”, — funduszami pochodzącymi normalnie z subwencji państwa, instytucyj publicznych i wielkich przedsiębiorstw.

Myślimy, że jednak udałoby się dość łatwo zdobyć początkowe 50 tys. zł, nawet w drodze analogicznej do tej, w jakiej zdobywają swe środki instytucje niehandlowe. Zresztą idzie tu wyłącznie o uświadomienie sobie, że dla rozpoczęcia akcji i wypróbowania metod potrzeba minimalnych jak na nasze stosunki (sic!) kapitałów, natomiast pewność ich użytecznego zastosowania jest nader istotna. Przy naszych, rosnących gwałtownie koniecznościach wyrównywania obrotów z zagranicą, które to konieczności spotęguje poważnie dalsza realizacja planu inwestycyjnego, nie wolno zaniedbywać żadnych możliwości eksportowych. A zresztą, czy tylko interes handlowy i gospodarczo - polityczny przemawia za założeniem wysyłkowego „Domu Towaru Polskiego”?

Oddajemy głos obu inicjatywom: prywatnej i publicznej.

Wld. Pt.

HENRYK PNIEWSKI

NIELEGALNA DZIAŁALNOŚĆ UBEZPIECZENIOWA

„...il ne voudrait pas avoir guéri une personne avec d'autres remèdes que ceux que la faculté permet... j'aimerais mieux mourir de ses remèdes que de guérir de ceux d'un autre”.

(Molière „M. de Pourceaugnac”).

Działalność gospodarcza wielu dziedzin jest w większości państw współczesnych szczegółowo unormowana przez przepisy prawne, odnoszące się do poszczególnych dziedzin. Łatwo podać przykłady takich dziedzin: ubezpieczenia, bankowość, komunikacja itd. żadna norma prawna nie jest wykonywana w stu procentach (chyba, że jest ona tautologiczna lub pozbawiona treści). Na tle nie przestrzeganiu przepisów prawa powstaje nielegalna działalność gospodarcza. Nie będziemy tu, rzecz prosta, zajmowali się wszelkiemi postaciami nielegalnej działalności podmiotów gospodarujących. Ograniczymy się do tych wypadków, w których „winowajcą” jest raczej sam... ustawodawca lub administracja, a nie podmiot gospodarujący.

Obserwacja niektórych zjawisk gospodarczych, wchodzących w skład naszej „rzeczywistej rzeczywistości” na przestrzeni kilku lat ostatnich skłoniła autora do sformułowania tez następujących:

1. Jeżeli normy prawne, odnoszące się do pewnej dziedziny gospodarstwa narodowego są w ten sposób sformułowane lub też przez administrację publiczną interpretowane i stosowane, że uniemożliwiają zaspakajanie pewnych nieusuwalnych potrzeb społecznych, wówczas w obrębie danej dziedziny powstaje nielegalna działalność gospodarcza.

2. Działalność nielegalna, o której mowa w punkcie poprzednim, zaspakaja te nieusuwalne potrzeby w sposób bardzo niedoskonały.

3. Działalność nielegalna, o której mowa, prowadzi do zmniejszania dochodu społecznego lub do nie korzystnego podziału tego dochodu.

Ad 1 należałoby jeszcze wyjaśnić, że wchodzą tu w grę bynajmniej nie tylko te wypadki, gdy norma prawna lub administracja publiczna są w stosunku do podmiotu gospodarującego nadmiernie wymagające. Równie częste, a może bardziej niebezpieczne są te wypadki, gdy stawia się pewne wymagania podmiotom gospodarczym w imię „klasycyzmu” lub „dobrych tradycji”, gdy ustawodawca i administracja postępują jak ów molierowski lekarz: lepiej żeby chory choć by umarł, niż żeby go leczyć wbrew tradycyjnym zasadom fakultetu medycznego.

Zdania poprzednie zawierają, jak zdawało by się na pierwszy rzut oka pewną dozę przesady. A jednak... jeżeli przypomnieć sobie kilka konkretnych przykładów, jeżeli wziąć pod uwagę, że w sławnym okresie naszej polityki deflacyjnej, która świat zadziwić miała, ścieśnienie obiegu pieniężnego doprowadziło do tego, że jajka (na wsi), a co gorzej czeki bez pokrycia (w niektórych branżach handlu) stały się pieniądzem dodatkowym, jeżeli się pomyśli, że gros kredytów rolnych — to, prawdopodobnie, pożyczki lichwiarskie, a gros naszego faktycznego portfelu ubezpieczeń na życie, to zapewne, ubezpieczenia w nielegalnie działających kasach pogrzebowych, wówczas wrażenie przesady jakoś łatwo mija.

Można by, oczywiście, poszukać jeszcze dalszych przykładów, tym razem już nie finansowej natury, można by słów kilka poświęcić bieda-szybom itd., nie będziemy jednak rozwijali naszych rozważań w tym kierunku.

Postawa państwa w stosunku do nielegalnej działalności gospodarczej (takiej mianowicie, o której była mowa w poprzednich tezach) może być bardzo różna. Zawiera się ona z reguły między dwiema skrajnemi ewentualnościami: krańcowe represje („wsadzać” winnych; strach pomyśleć kogo zresztą nale-

żało by „wsadzać", gdyby przyjąć tę krańcową postawę i gdyby sędzią był nie prawnik, ale polityk gospodarczy?) i postawa biernej (może niedołężnej?) pełnej tolerancji. Polityka gospodarczego nie zadowoli żadna z postaw krańcowych. Wypowie się on niemal zawsze za taką postawą państwa, która by gwarantowała przede wszystkim zaspokojenie w sposób legalny nieusuwalnych potrzeb, choćby miało się to stać w drodze zalegalizowania podmiotów nielegalnie istniejących. Metody postępowania w poszczególnych dziedzinach muszą być bardzo różne. Ograniczymy się tu do rozpatrzenia sytuacji i to w sposób bardzo pobieżny na odcinku ubezpieczeń indywidualnych na życie.

Istnieje szereg rozpowszechnionych, nieusuwalnych potrzeb, związanych z ryzykiem śmierci (potrzeba zabezpieczenia pozostałej rodziny, spłaty długu, spłaty spadkobierców wspólnika, nawet pokrycia kosztów pogrzebu). Czytelnikowi wydawnictw oficjalnych wydawaćby się mogło, że wyżej wspomniane potrzeby są zaspakajane przez ubezpieczeniowe zakłady publiczne i prywatne, działające legalnie, pozostające pod nadzorem państwa. Co prawda jedna okoliczność jest dość dziwna — z „Małego Rocznika Statystycznego" dowiadujemy się, że liczba polis w dziale (dobrowolnych) ubezpieczeń na życie wynosiła w Polsce na koniec 1935 r. tylko 241,1 tysięcy osób, a roczny zbiór składek 36,7 miliona zł. Jeżeli nawet uwzględnić, że potrzeby związane z ryzykiem śmierci nie są u nas tak rozpowszechnione (a może raczej tak *uświadomione*), jak na Zachodzie, jeżeli przy tem nawet uwzględnić zakres i rolę ubezpieczeń społecznych, to nie mniej stwierdzić trzeba, że polski portfel ubezpieczeń na życie jest niezwykle mały. Mowa tu o portfelu, że tak powiemy, „legalnym". Statystyka nie obejmuje kas pogrzebowych t. j. ogromnej liczby przeważnie małych zrzeszeń ubezpieczeniowych i quasi - ubezpieczeniowych, opierających zwykle swą działalność na zasadach technicznych, które podobno za czasów Noego nie miały jeszcze opinii całkiem zdemodernizowanych. Działalność tych kas jest nielegalna. Zwykle konstrukcja finansowa takiej kasy jest bardzo prosta. Jeżeli umiera jeden z członków, wówczas reportuje się należną mu sumę między ogół członków, ściąga się doraźnie tak wymierzoną składkę i ściągniętą sumę wypłaca się wdowie. Bywa też, że wysokość pośmiertnego nie jest ustalona, natomiast ustala się wysokość składki, płatnej w razie realizacji ryzyka śmierci wśród członków kasy, wysokość pośmiertnego jest wówczas wprost proporcjonalna do każdoczesnej liczby członków kasy.

Na podstawie powyższego schematu konstrukcji finansowej łatwo już ustalić jakie kapitalne wady posiada kasa pogrzebowa. Liczba członków kasy pogrzebowej jest zwykle nie nazbyt wielka, prawo wielkich liczb „gra" więc słabo, występują wahania przypadkowe, które niespodziewanie powiększają obciążenie członków na rzecz kasy. Jedna „przyzwoita" epidemia grypy może wystarczyć do podniesienia tego obciążenia na poziom dla członków nieznośny, a nawet do „wywrócenia" kasy. Jeżeli założyć, że nie nastąpią gwałtowne wahania tego typu, to i wówczas istnienie kasy nie jest dostatecznie zapewnione. Dopóki kasa ma dopływ nowych członków (z reguły młodych w stosunku do wieku przeciętnego ogółu członków), ryzyko śmierci utrzymuje się na mniejwięcej stałym poziomie. W pewnej chwili, albo też stopniowo dana kasa pogrzebowa traci „powodzenie", dopływ nowych członków ustaje, ryzyko śmierci rośnie wraz z przeciętnym wiekiem zamkniętej już populacji uczestników kasy, obciążenie członków na rzecz kasy znowu wzrasta do nieznośnych granic. Inna przykra strona kas pogrzebowych - to sprawa członków występujących. Wobec braku elementu oszczędnościowego w konstrukcji finansowej kas pogrzebowych, członkowi występującemu z kasy po dowolnie długim choćby okresie przynależności nie przysługuje i nie może przysługiwać prawo do drobnej nawet części kwot wpłaconych.

Takie są wady podstawowe kas pogrzebowych, żadnej z tych wad nie posiadają ubezpieczyciele legalni. A jednak... kasy pogrzebowe posiadają i pewne zalety istotne, lub pozorne, które sprawiają, że legalny ubezpieczyciel nie jest często w stosunku do kasy pogrzebowej konkurencyjny. Przede wszystkim ubezpieczenie, czy quasi - ubezpieczenie w kasie pogrzebowej jest tańsze, a to z dwu powodów: repartycyjna struktura finansowa kasy pogrzebowej jest wprawdzie ryzykowna, nawet ryzykowna w niedopuszczalnym stopniu, ale z wszelkich możliwych „najtańsza", następnie składka na rzecz kasy pogrzebowej nie jest obciążona kosztami akwizycji, gdyż kasa pogrzebowa nie ma agentów. Należy tu odrazu zaznaczyć, że obniżenie efektywnych kosztów akwizycji przez legalnego ubezpieczyciela nie ułatwiłoby mu konkurencji z kasą pogrzebową, gdyż ubezpieczycieli tych obowiązują pewne sztywne normy minimalnych składek (rodzaj kartelizacji ubezpieczenia na życie, narzuconej przez państwową władzę nadzorczą). Następną zaletą kasy pogrzebowej jest łatwość zrozumienia zasad jej działania przez kandydata na członka. Jest wielu niewątpliwie ludzi, którzy wolą kasę pogrzebową niż towarzystwo ubezpieczeń, gdyż kasa pogrzebowa działa w sposób zrozumiały i jasny, a do towarzystwa ubezpieczeń odnoszą się z nieufnością, usprawiedliwioną nieraz przez niesolidną działalność agentów ubezpieczeniowych, a wzmocnioną ostatnio przez znane powszechnie wydarzenia „w większym stylu" na legalnym rynku ubezpieczeń życiowych. Wreszcie i to jest istotne, że „mały człowiek" znajduje na liście członków kasy, do której zamierza przystąpić, swoich dobrych znajomych, kolegów z tej samej branży itp.

Jaka powinna być postawa państwa w omawianym wypadku. Możliwa jest droga represji, można „wyławiać" kasy i stawiać je przed alternatywą zamknięcia, albo dostosowania się do obowiązujących przepisów prawnych i norm technicznych. Jednak „wyławianie" wcale nie jest łatwe dla administracji państwowej, zaś dostosowanie się do norm obowiązujących jest możliwe tylko w stosunku do największych i stosunkowo zamożnych kas pogrzebowych (łatwych zresztą do „wyłowienia") lub już zarejestrowanych. Dla olbrzymiej większości, tj.

dla drobnych i biednych kas droga dostosowania się do norm obowiązujących jest niemożliwa, gdyż normy te są dla małych zrzeszeń zbyt trudne do przestrzegania, są one za to bardzo szanowne i „klasyczne". Jeżeli więc wybiera się drogę represji, to wówczas przyjmuje się postawę owego lekarza z molierowskiej komedii. Idąc po tej linii należało by olbrzymią większość kas zamknąć, zniszczyć nielegalny portfel ubezpieczeń życiowych i „na gruzach" rozpocząć budowę nowego portfelu (wcale tak łatwo i prędko to nie pójdzie) przy pomocy czynnika powszechnie poważanego, głęboko uspołecznionego, pełnego bezinteresowności i walorów moralnych... agenta ubezpieczeniowego.

Nasuwa się uwaga, że trzeba by poszukać innej metody postępowania mniej destrukcyjnej i bardziej wydajnej. Może lepiej by było pozostawić małe kasy pogrzebowe „przy życiu", nie stawiać im nadmiernych w stosunku do możliwości wymagań, ale starać się je stopniowo podciągać na wyższy poziom. Stawiać by może należało początkowo zupełnie minimalne wymagania, lecz stopniowo wymagania te zaostrzać. Można by rozpocząć od stworzenia przymusowych rewizyjno - instruktorskich związków kas pogrzebowych. *Via* te związki państwowa władza nadzorcza (której brak fachowych organów lokalnych, czy nawet regionalnych) mogłaby prowadzić akcję stopniowego podciągania kas pogrzebowych. Z czasem można by zachęcić, albo nawet zmusić kasy pogrzebowe do reasekuracji i tworzenia spółek lokacyjnych. Oczywiście, powyższy szkic programowy nie ma zastosowania do dużych i zamożnych kas pogrzebowych, które władza nadzorcza powinna energicznie skłonić do racjonalizacji technicznej, strzegąc się jednak postępowania w stylu molierowskiego lekarza.

NOTATKI

PROGRAM I WYKONANIE

Kolejna reforma programów szkolnych wprowadziła w liceach ogólnokształcących przedmiot o atrakcyjnej nazwie: „zagadnienia życia współczesnego". Program odnośnych wykładów jest zresztą tylko pewnym rozwinięciem i pogłębieniem tego, co już przed paru laty pojawiło się w gimnazjach pod nazwą bodajże „nauki o Polsce współczesnej".

Z pewnością wprowadzenie do programów szkolnych materiału informacyjnego o rzeczywistości dzisiejszej jest czemś w wysokiej mierze pożądanym. „Gospodarka Narodowa" nigdy nie zajmowała się tym problemem specjalnie, niejednokrotnie natomiast akcentowała potrzebę — ba, nawet konieczność — podniesienia poziomu uświadomienia społeczeństwa o sprawach gospodarczych i społecznych. Napewno też szkole ogólno-kształcącej przypada w tym zakresie, jak i w innych zakresach, rola stworzenia podwalin, zapewnienia t. zw. inteligentowi co najmniej niezbędnego minimum wiadomości. Program wykładów o zagadnieniach życia współczesnego z natury rzeczy więcej niż program jakiegokolwiek innego przedmiotu szkolnego może być tematem dyskusji. Przedmiot przecież dotyczy zagadnień chwili obecnej, a obraca się w kręgu spraw gospodarczych i społecznych. t. zn. spraw, które są tematem zainteresowania nauk dalekich od ścisłości, cechującej nauki przyrodnicze. Nie o to zatem nam chodzi, iż w stosunku do programu można byłoby podnieść wątpliwości, nie o to nawet, iż nie wszystkie punkty programu są sformułowane w sposób dostatecznie jasny; — istotne jest co innego; czy program ten — przyjmijmy, że jest on dobry czy przynajmniej znośny — jest również wykonalny.

Program ministerialny pisze: „W ciągu dwuletniego kursu uczeń winien zapoznać się z pojęciami i terminami z zakresu *socjologii* (społeczeństwo, grupa społeczna, cechy grupy niezorganizowanej i zorganizowanej, pojęcie więzi społecznej, władzy, ciągłości życia społecznego, cywilizacji, kultury itp.), z zakresu *ekonomii* (cele działalności gospodarczej człowieka, potrzeby ludzkie i ich hierarchia, podział pracy i wzajemna zależność różnych zajęć, produkcja, usługi, wymiana, spożycie, podział dóbr, wartość, cena, formy posiadania, dochód społeczny, indywidualny, najważniejsze czynniki wpływające na kształtowanie się form działalności gospodarczej człowieka, współzależność ośrodków gospodarczych itp.), z zakresu nauk *prawnych* (konstytucja, prawo, ustawa, dekret, rozporządzenie itp.)".

Jak widać z powyższego, wykładowcy zagadnień życia współczesnego przypada niełatwa rola. Ma on spopularyzować podstawowe pojęcia trzech dyscyplin naukowych, ponadto zaś w oparciu się o te pojęcia ma zanalizować rzeczywistość gospodarczą, społeczną i polityczną Polski.

Któż ma te wykłady prowadzić? — Nauczyciel historii lub nauczyciel geografii, względnie obaj pospołu? Dotychczasowa praca nauczycielska tych dwóch specjalistów stanowi zaledwie ułamkowe przygotowanie do tego nowego zadania. Czy może być wystarczającą pomocą sięgnąć do wspomnień ze studiów uniwersyteckich? Pomijam przy tem to, iż można być znakomitym pedagogiem, a z biegiem lat zatracić kontakt z zagadnieniami wychodzącymi poza zakres ściśle związany z pracą zawodową. Nawet jednak w optymistycznym wypadku, w założeniu iż nauczycielstwo jest à la page współczesnego kursu nauczycielskiego, nie sądzę, aby historyk i geograf był w dostatecznej mierze przygotowany do wszystkich tematów, które ma w zagadnieniach życia współczesnego poruszać. Nie sposób zatem, nie wolno zakładać iż szkoła ogólno-kształcąca dysponuje elementem ludzkim już przygotowanym do prowadzenia wykładów z zakresu nowego przedmiotu. Dodajmy do tego, że oczywiście z samej natury przedmiotu wynika brak jakichkolwiek podręczników. Chcąc pogłębić swe przygotowanie, nauczyciel musiałby sięgać do prac monograficznych, przy tem bardzo często nawet gdyby wykazał dostateczną inicjatywę, na co znów nie wolno liczyć, przekonałby się, że w materiale monograficznym istnieją poważne luki.

Słowem, istnieje aż nadto podstaw do obaw, że doskonała koncepcja, jaką jest wprowadzenie wykładów o zagadnieniach życia współczesnego, będzie w praktyce źle zrealizowana. że najniesłuszniej w świecie w okół tego przedmiotu wytworzy się atmosfera „kołtuńskiego krytycyzmu”, narzekania na nowinkarstwo w programach szkolnych i niezasłużonych ataków na nauczycielstwo.

Czy istnieją drogi wyjścia z tej sytuacji? — Sądzę, że tak. Pierwsza z nich, najgorsza, ale w niektórych wypadkach jedyna dostępna, to pewne świadome obniżenie lotu programowego: ograniczenie programu do materiału czysto informacyjnego, bez podejmowania próby analizy i zapoznawania ucznia z pojęciami i terminami z zakresu socjologii, ekonomii itp. Druga, to rozbicie kursu na pewną większą ilość monograficznych wykładów czy cyklów wykładów, bez obowiązku przerobienia w okresie szkolnym wszystkich możliwych grup tematów i z tem, że do poszczególnych wykładów monograficznych powołani zostaną specjaliści — obojętne, czy nauczyciele czy też nie nauczyciele. Trzecia wreszcie możliwość, to systematyczne przeszkolenie nauczycielstwa, powołanego do prowadzenia wykładów o zagadnieniach życia współczesnego, w drodze systematycznie organizowanych kursów, opracowania bibliografii, dostateczna literatura itp. Coś z tych rzeczy bezwzględnie powinno być zrobione, w przeciwnym razie doniosły i w zasadzie niezmiernie ciekawy przedmiot może — jeśli nie musi — być potraktowany przez młodzież szkolną jako t. zw. piła czy t. zw. bujanie. A to byłoby szczytem niepowodzenia szczęśliwej z kąd inąd inicjatywy.

c. k.

NA WSZELKI WYPADEK — GRZYWNA

Pomiędzy p. A. a p. B. zostaje zawarta umowa licencyjna. Pan A. płaci panu B. 10% od zysku bilansowego swego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo nie daje zarobków, p. A. utrzymuje się z innych źródeł dochodu.

Umowa p.p. A. i B. zostaje zgłoszona do Urzędu Opłat Stemplowych. Opłata stemplowa zostaje potrącana co rok od sum wypłacanych panu B.

Ale tych sum nie ma i przed upływem umowy zostaje ona, jako nieżyciowa, rozwiązana w końcu 1936 r. za zgodą obu stron. Urząd Opłat Stemplowych zostaje zawiadomiony na piśmie o tem rozwiązaniu.

Zamknięcie obrachunkowe trwa kilka miesięcy. Więc przed 15 stycznia każdego roku Urząd Opłat Stemplowych zostaje zawiadamiany, że do sprawy tej strony powrócą. A potem strony wracają i donoszą, że nie ma ani zysku netto, ani 10% i płacą zł 1 + 10%.

A teraz pod koniec 1937 r. Urząd Opłat Stemplowych przypomniał sobie, że opłata zł 1 + 10% uiszczona została dnia 5.V. zamiast pod 15.I., a więc nakłada grzywnę w wys. zł 5.

Zysku z tej umowy państwo nie miało, więc niech choćby grzywienka.

Co prawda to i strony też zysku nie miały z tej tranzakcji, bo była gospodarczo nieżyciowa, ale co tam strony, — grunt to fiskus. Niewątpliwie znalazł uprawnienie w literze ustawy. Czy znalazł uzasadnienie życiowe, to nie jest sprawą ani urzędników, ani skarbu dziś. To będzie zmartwieniem skarbu dopiero gdy się ocknie na pobojowisku.

A może lepiej nie zawierać umów na piśmie? Może raczej narazić się na spór ze stroną, niż na ciąganie po urzędach.

Nie zapomnijmy bowiem dodać to p. A. prowadzi przedsiębiorstwo VIII kategorii, i nie ma czasu na oczekiwanie kolejki w urzędach, bo musi pilnować swego przedsiębiorstwa i jeśli nie zarabia na zysk bilansowy netto, to zarabia na koszty i na zysk brutto, z którego pokrywa amortyzację dokonywanych corocznie inwestycji i renowacje.

s. m.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
JACEK RUDZIŃSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.